



II/1065

Дрије Родимы
Генныка і Ірэны Копія

Mam na już wiele czytać w różnym publikacjach o losach polaków rannych na terenach wschodnich Polski, a w roku 1939 po wkroczeniu wojsk radzieckich w głąb Kresów. Choćby wszystkie te relacje nie były żadną ewelacją, ani też może nie miały nic nowego o rzymskiej historii wojny. Prawdę mówiąc, gdyby moje siostry i ja byliśmy w tym czasie w Polsce, to nasze cierpienia nie zostałyby zupełnie zapomniane.

Siostra moja Helena Kopcia ur. 1906 r. we Lwowie mieszkała wraz z mężem Henrykiem Kopciem ur. 1905 r. Tam też mieli i synka Andrzeja ur. 1935 r. w Dobromilu koło Przemysła. Helena pracowała jako nauczycielka, a jej mąż prawnik pracował w Starostwie na stanowisku vice-starosty.

Do wkroczenia w 1939 r. wojsk sowieckich Starostwo pełniło funkcje powiatu, a Kopciowie wyjechali do dworu, gdzie mieszkali rodzice Heleny i jej męża. Wtedy jeszcze nie miał jeszcze wiadomości o sowieckim, więc i nie ukrywał się, ale ich niewiecka szybko zdecydowała o dalszym tragicznym losach. Dzięki ustępowaniu wydziału z miasta Dobromila, który pokazywał najcięższe kłopoty, Kopcia został wzięty z żoną i przenieśli do więzienia w Dobromilu. Gdzie już najcięższą była inteligencja miasteczka. Siostra moja choćby bliżej męża wróciła do Dobromila naturalnie już nie do swego mieszkania które zostało opróżnione i zajęte przez sowieków. Uważała, że należy wrócić do pracy

w szkole, że arotoracina jako bezpodstatne roztępienie, a misieci rolnicami. Niestety okazała się inna prawda i racja z tąd których spotkał ten sam los co mi się stało, nie doczekała się pomocy ich miłoś. Kontakt z misionerami był zupełnie odległy - jedynym i ostatnim kontaktem od misia otrzymała moja siostra panna Jurek (zjada) która chodziła stryżem misionerów. Na kardecie - nośniku napisała „Dziękuję Anthonowi na dobrego Polaka”. Kiedy i gdzie misieci wypierali i zamordowali nikt nie wie.

Nadzieję miałem 13 kwietnia 1940 roku - tożaluc zgrupowała wszystkich tu arotoraciniach wśród nich i moje siostrę z dzieckiem. Do miejsca przemaszerowania jechali w bydłach wagonach cały miesiąc. Z innych relacji wiadomo jak te transporty się odbywały, nie pamiętam szczegółów. Zmalały się nie na terenach określonych na starym atlasie geograficznym jako „Step Głodowy”, określenie bardzo trafne, mające zupełnie masochizm. To to tereny Karachstauu okolicy Aktau biniśka. Tam na stepie Anoba było rzeczywiście w zupełnej niewiedzy jak. Tamtejsi ludzie to kirkiżi i tatarscy narodziłi i moshie odhian i ten los dotknął wyprzedzających. Był dozwolony porównaniem ich wyjątki; a tym samym uniknąć śmierci głodowej racysto dostosowny radę do tamtejszych warunków.

Praca zely wytworac i pmeric karidy następnym dniem Anoba było imać się różnych prac, nie wie było stałego, ani nie dawało żadnego zabezpieczenia

na dłużej, także prace ograniczały się do domowych i tak: ukłucie swoim ciętym włóczką w stogi, jedynie co było pluszem tej pracy to możliwość ukradzenia trochę węgla z której robiono np. ziemną wodną wazonik dla dzieci. Sprzedanie w szkole (lepienie) darowało rzymski grzech, który zamierzony ma placet a prosa darował grzebień dzieci. O jakikolwiek zaopatrzenie np. w ciemniaki, małe, tlesse czy mydło nie było mowy. Jedynie okfityś wosny nie opuszczała mieszanych oraz słomki jaborek. Pianki były stale przygotowane. Tam zachowywał się na malaryj.

Panna lekarska Na prośbę siostry o pomoc dla syna przysłała lekarzcyli wraze, poprzez długie służbę posłuchała płuca - zapisała jak zawsze rymki, chiminę i poćwiczyła w kaloskach na gołe nogi w kierunku innych chorych, by tam zapliwować to samo.

Dorota NKWD bardzo troskliwie pilnowała te niesympatyczne kobiety. Zgodnie z ich metodą zawsze w nocy wyczała na przesłuchanie cała. Już kasidaj z nich wzięła te same pytania. Rok 1943 - rudoż nerwanie do ich urzędu, ale tym razem nie zadawano pytań, lecz odebrano im polskie dokumenty a jeden z „groszowych” pruciów potaki do wód na rękach, podłepiat, splumot i powiechiał - (maternalnie po rozryżaku), już wrona Potka się skonierzyła. Dopiero następnego dnia dowiedzieli się

ze ten „fest“ i mnoga były reakcją na śmierć sp. pu.
Sikorzkiego. A nie było to taka reakcja samobój-
czych wack.

Jak już wspomniadam relacjonowałem ich to się pro-
krywały razem co w sytuacjach relacjonowałem się bez-
nadziejnych wspomnień przeszłości. Takiej pomocy
dosiadałeria. siostra, kiedy syn jej dostał zapasie,
wówczas jedną z matką, (mając sama dzieci) podkła-
liła kostkę cukru i dała połowę do ust dziecka -
mnie to go relacjonowałem, bo zaczął przychodzić do siebie.
Dziś to wie.

Trudno zrozumieć czemu się kierowały wiaśnie prze-
nosząc ich na terenie z których zostali wyparci Niemcy
było to około 200 km od Włocławka. Tam jednak miast
polegających ich los dotknął ich tyfus. Nie oczekiwano tu
choroby i śmierci siostry i synka. Tyfus zbierał się w
głębokości.

Nadzieję miałem, że znowu można było kontaktować się
historiami z domem. Dniły nadchodziły Aragiernie
brak się do pracy, nie do zamieszkania. Był to już
ostatni moment by żyć z siostrą z tego miejsca.

W pierwszych dniach jakie uświadomiły się dla tych mi-
nuszliwych relacjonowała siostra ze synem do domu.

Był to rok 1945 „Repatriowana“ osiedla w Gliwicach
mieszkała w szkole do czasu uzyskania emerytury, tu
skutecznie Politechniki w Gliwicach, pracuje na swoje
Kochanie.

Siostra nigdy nie chciała wiele opowiadać o ich

przejściach w Rosji, chciała ten czas wymazać z pa-
mąci jak straszny sen. Te moje zapiski są tylko
niekompletnym ujęciem i jej skromnych relacji.
Kiedyś była osobą różnowarową, męelną, do tego
Archiebis mienię, że tak mogła być, że to mogła
być jeszcze w tym wieloletnim kraju.

Wera Kozłowa Warszawa 17 1988 roku.

Syrena 2012 Szewel
Kraków ul. Główna 1/15
tel: 34-42-81

Kraków maj 1990 rok

© ARCHIWUM WSKOŃCIE

II/1065